Nr 58. We Lwowie Poniedziałek dnia 27. Lutego 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Uregulowanie pracy więźniów w zakładach karnych.

W grudniu roku 1885 poruszone zostało kilkoma petycjami żądanie uregulowania pracy więźniów w zakładach karnych w ten sposób, ażeby nie czyniła ona konkurencji opodatkowanym rękodzielnikom i robotnikom. Podniesiono w ówczas w sposób nader dobitny, iż niewłaściwe wprowadzenie zajęć rękodzielniczych w domach karnych podkopuje i niszczy przemysł rękodzielniczy, odbiera zarobek ukwalifikowanym i opodatkowanym rzemieślnikom, wreszcie niedopuszcza, by drobny nasz przemysł mógł podnieść się i wytrzymać konkurencję z wyrobami obcemi, przedewszystkiem zaś z wyrobami taniemi, jakich domy karne dostarczają. Sejmowa komisja gospodarstwa krajowego, której załatwienie tych petycyj przydzielono, podniosła wówczas w swem sprawozdaniu, że kraj podejmując obecnie roboty wielkiej doniosłości, ma zamiar w ciągu długiego szeregu lat przeprowadzić cały system regulacji rzek, osuszenia bagien, meljoracji gruntów, owóż przy tych robotach użycie więźniów umożliwiłoby z jednej strony wykonanie roboty taniej, z drugiej zaś strony więźniowie mieliby zajęcie odpowiadające więcej ich usposobieniu i przyzwyczajeniu.

Jakkolwiek sprawozdanie to nie weszło na porządek dzienny Sejmu, i nie zostało w izbie załatwionem, mimo to, rząd wziął widocznie pod rozwagę poruszoną myśl używania więźniów do robót drogowych i regulacyjnych, skoro jak się dowiadujemy ministerstwo sprawiedliwości, zezwoliło na używanie więźniów do tych robót i wydało nawet w tym względzie stosowną instrukcję.

Mianowicie zgodziło się ministerstwo sprawiedliwości na zatrudnienie więźniów zakładów karnych we wschodniej Galicji do robót zewnętrznych na większe odległości i oznajmiło, że z uwagi na pomyślne skutki zatrudnienia więźniów w zakładach karnych w Lublanach i Garsteo przy regulacji górskich potoków w Krainie i Salzburgu, nie stawiałoby żadnych przeszkód w zezwoleniu zatrudnianie więźniów zakładów we Lwowie i Stanisławowie przy budowach dróg i kolei, tudzież regulacji rzek. Pan minister podniósł zarazem, że w wypadku, gdyby na miejscu roboty, lub w jego pobliżu nie znalazł się żaden publiczny lub prywatny budynek na pomieszczenie więźniów byłoby wskazanem użycie baraków przenośnych, jakie w zakładzie kary w Karlau obok Gracu są używane, dalej, że byłoby wskazane utrzymanie wysłanych więźniów we własnym zarządzie, dostarczanie zaś chleba należałoby przez prywatnego dostawcę zabezpieczyć. Ostateczną jednak decyzję w tej sprawie ministerstwo sobie zastrzegło. O tem rozporządzeniu zawiadomiła już nadprokuratorja państwa władze rządowe, autonomiczne i towarzystwa kolejowe upraszając, ażeby w razie zapotrzebowania sił roboczych, odnośne oferty złożono do końca marca b. r. Niestety z powyższego rozporządzenia p. ministra sprawiedliwości, nie wynika wcale, ażeby rząd zamierzał zarazem ograniczyć wykonywanie robót rękodzielniczych w zakładach karnych, jak tego reprezentacja kraju się domagała. Zas da, by więzień za przestępstwo nietylko był karany, ale żeby mu równocześnie przez umiejętność zarobkowania daną była możność po odsiedzeniu kary stać się użytecznym człowiekiem, jest bardzo słuszną. W zastosowaniu jednak tej zasady nie można i nie powinno nigdy posuwać się tak daleko, by na tem cierpiały inne warstwy społeczeństwa, które nieźbaczając z drogi obowiązku, sumienną pracą dobijają się warunków bytu. Jeżeli więc zasada umoralnienia więźnia przez zajęcie stosowną pracą jest zupełnie zdrową, to przeprowadzić należałoby ją przedewszystkiem w ten sposób, ażeby nietamowała pod żadnym warunkiem rozwoju przemysłu i rękodzielnictwa, a temsamem niewstrzymywała wzmagania się dobrobytu a zatem i siły podatkowej kraju,

Rozporządzenie ministra sprawiedliwości widocznie nie ma na celu usunięcia niezdrowej konkurencji, ale przedewszystkiem uzyskanie większego zarobku dla więźniów, którego większa część wpływa do skarbu państwa, a tem samem zmniejsza koszta ich utrzymania.

Wojska rosyjskie w polu.

I.

Charakterystycznym przyczynkiem do historji i znaczenia obecnej sytuacji politycznej jest fakt, że wkrótce po promulgowaniu urzędowem austro-niemieckiego traktatu, puszczono w świat — w drodze handlu księgarskiego — skromny na pozór podręcznik wojskowy pod powyższym nagłówkiem, który przedtem osłonięty tajemnicą służbową, był rodzajem tajnej instrukcji dla armji.

W treściwem opracowaniu na 81. stronicach druku z 18. kolorowanemi rycinami, zaznajamia ten podręcznik czytelnika z organizacją, umundurowaniem, uzbrojeniem i sposobem walczenia armji rosyjskiej w polu. W tym celu dzieli się na 2 części; pierwsza z nich obejmuje wszystkie wojska, sztaby i instytucje armji carskiej w polu; jej organizację, uszeregowanie, stan bojowy, uzbrojenie i rynsztunek, dotację amunicyjną, wreszcie umundurowanie oficera i żołnierza. Według tego rozpada się całość rosyjskiej armji w polu na:

I. armję czynną, wraz z kozakami pierwszego powołania;

II. rezerwę, z której podczas pokoju tylko ¼ część taktycznych jednostek stanu bojowego istnieje, tak, że sztaby pułkowe i wyższe dla reszty wojsk rezerwy dopiero w razie wojny muszą być nowo formowane. Do rezerwy należą Kozacy 2. i 3. powołania, dla których w czasie pokoju, wyjąwszy bardzo nieliczne wyjątki — nie ma nawet kadrów;

III. „opołczenje“ (pospol. ruszenie), formowane i musztrowane dopiero podczas wojny.

Obok tych wojsk, przeznaczonych do walki w polu, istnieją jeszcze, jako osobne organizacje, załogi forteczne, oddziały uzupełniające i lokalne, milicja kaukazka, żandarmerja i „objeżdżczyki“ graniczni, którzy wzdłuż granicy austrjackiej, podzieleni na 4 brygady strażackie, składają się ze 100 oficerów, 300 podoficerów, 1100 konnych i 2400 pieszych objeżdżczyków.

Cała ta straż celna jest kompletnie wojskowo uorganizowana i w razie woiny, z oddziałów konnych wszystkich brygad mają być utworzone szwadrony jazdy do użytku bojowego.

Organizacja, podział i stan bojowy rosyjskiej piechoty i bataljonów strzeleckich, jest bardzo podobny do austrjackiego. Każdy pułk ma 4 bataljony, bataljon 4 kompanje, kompanja (w piechocie i strzelcach) liczy na stopie bojowej 4 oficerów i 230 ludzi z 218 karabinami.

Dość oryginalnemi są w pułkach piechoty i bataljonach strzeleckich, już w czasie pokoju urządzane i ćwiczone t. z. komendy ochotnicze, składające się z bardzo przedsiębiorczego i sprytnego oficera i po 4 najzuchwalszych żołnierzy w kompanji, zatem w całości dla każdego pułku: 1 oficer i 64 żołnierzy. Oddziały te są przeznaczone do spełniania szczególnie ważnych i niebezpiecznych funkcyj w polu i w tym celu — jak mówi instrukcja — bywają ustawicznie kształcone. O ile takie kształcenie żołnierzy do „służby brawurowej“ jest w rzeczywistości możebne, pojąć trudno a to nawet o tyle mniej, że — jak zapewniają kompetentni — u większości pułków te komendy ochotnicze są istnym postrachem dla żołnierzy, a w niektórych bywają nawet nważane za karę.

Pisarze, rzemieślnicy, żołnierze sanitarni i służba trenowa, stanowią w każdym pułku jednę t. z. niebojową kompanję z 1 oficera i 152 ludzi.

Piechota i strzelcy uzbrojeni są odtylcowym karabinem systemu „Berdan II.“ z bagnetem zawsze nasadzonym, bez pochwy u boku. Karabin noszą na lewem ramieniu.

Rynsztunek piechoty jest obecnie jeszcze dwojaki, ponieważ dotychczas tylko częściowo przeprowadzono w armji zamianę poprzednich tornistrów na dwie torby noszone na krzyż z obu boków. Dwa ruchome kartusze na pasie rzemiennym, bez broni przybocznej, dalej 1 manierka, 1 para obuwia we futerale, 1 małe naczynie do gotowania dla dwóch i 1 część składowa namiotu, rozłożonego na sześciu ludzi, uzupełnia armaturę polową rosyjskiego infanterzysty.

Oprócz chorągwi pułkowej, posiada każdy bataljon i kompanja, celem łatwiejszego orjentowania się przy szykowaniu rozmaitych taktycznych formacyj — po 1 chorągiewce awizacyjnej, którą przytwierdzoną do karabina nosi wszędzie podoficer.

Oficerowie piechoty i strzelców, którzy nie na koniu wyruszają w pole, noszą małe tornistry.

„Russkoje Dieło“ o Rusinach.

Nic może tak dosadnie nie charakteryzuje natury niewolnika, który przez pana swego używany bywa za narzędzie do uciskania drugich — jak pewna naiwność, z jaką trudno mu pojąć, dla czego uciskany nie może się rozmiłować w swoim ciemięzcy. Przywykły do tego, żeby brać baty i rozdzielać baty — nie szanujący godności drugich, bo jego godności nigdy nie uszanowano — nie uznający praw żadnych, bo sam praw żadnych nie posiada — nie może on zrozumieć uczuć i myśli narodu, który miłuje swoją narodowość uciśnioną, a swobody łaknie jako warunku szczęścia i rozwoju.

Galicyjski korespondent (?) do pisma *Russkoje Dieło*, podpisujący się pseudonimem „Brat“ — widocznie nie Rusin lecz Rosjanin, skoro pisze o Rosjanach „my“ — zadaje sobie także powyższe pytanie, i szuka na oślep odpowiedzi. Twierdzi, że stronnictwo „Ukraińców w Galicji“ odznacza się przedewszystkiem ślepą, fanatyczną nienawiścią do Rosji, do wszystkiego co rosyjskie. „Ukrainofile w niepojętem zaślepieniu nie chcą być członkami „ruskiemi“ jednego olbrzymiego organizmu, który zajął niezmierny obszar od Uralu do Wisły, od morza Białego do morza Czarnego, ale mianują się narodem odrębnym „Rutenami“ lub „Rusinami“, uważają się za gałęź słowiańską, zbliżoną więcej do Polski, niż do Rosji.

„Kto zna choćby powierzchownie przeszłość nieszczęśliwej Rusi galicyjskiej, wie dobrze, zkąd się wzięły te idee. Stworzyli je Polacy i Niemcy. Po oderwaniu tej cząstki Rusi od wielkiego pnia ojczystego, Niemcy żyją w ciągłym strachu, aby kraina ta nie powróciła na łono Rosji, to też udało im się wmówić w Galicjan odrębną narodowość w stosunku do Rusi północnej.“

Jest więc winny, Winni są Polacy i Niemcy. Warto tu przypomnieć, że rosyjskie dzienniki nie mają dość słów oburzenia na straszny ucisk, wywierany w Galicji przez Polaków na Rusinach — każdy najlżejszy objaw ruskiej opozycji przeciw Polakom przedstawiają jako dowód niczem nie zapełnionej między nami przepaści — a mimo to twierdzą, że my Polacy na Rusinów wpływ taki wywieramy, iż nauczyliśmy ich nienawidzić Rosję. A wszak jedno z drugiem stanowczo sprzeczne. Co do Niemców zaś, którzy tu mają być także winowajcami, tych jedyna polityka, póki rządzili w Galicji, była: zasiewać ziarna niezgody między Polakami a Rusinami i Rusinów przeciwko nam używać. Że na tem tle zaczęła przez czas jakiś bujać agitacja rusofilska — to owej niemieckiej biurokracji wcale nie szkodziło, byle tylko cel główny był osiągnięty: rozdwojenie społeczeństwa naszego na dwa wrogie obozy. Teraz, od lat już przeszło piętnastu, Niemcy żadnego wpływu w kraju naszym nie wywierają, przeto też nie mogą być winni temu, nad czem *Ruskoje Dieło* tak bardzo ubolewa.

Korespondent sam jednak czuje, że zwalenie winy na Niemców, jakoś zbyt jest nieprawdopodobnem i pisze dalej:

„Ale to nie tłumaczy jeszcze dostatecznie tej głębokiej nienawiści, jaką czują do nas ukrainofile galicyjscy. Choćbyśmy przypuścili na chwilę, że galicjanie to nie rosyjscy, że nie są cząstką stumiljonowego naszego narodu, w każdym razie jednakże są Słowianami, braćmi jednej olbrzymiej rodziny, zbliżeni do nas ze względu na język, pochodzenie i obyczaje. Skądże więc ta ślepota i dzika nienawiść? Czemuż właśnie my rosyjscy, którzy wśród wszystkich szczepów słowiańskich odznaczamy się największą dobrodusznością, ściągnęliśmy na siebie nienawiść rodzonych naszych braci? Dlaczego sympatję ich posiada Polak, Czech i Kroat, tacy bracia jak i my, a jeden jedyny *russki*, brat pierworodny i najsilniejszy, budzi w nich wrogie uczucia?“

Dla czego? Oto z tej prostej przyczyny, że Rusini galicyjscy czują się braćmi Rusinów zakordonowych aż po kresy Ukrainy — i wiedzą dobrze, co z tymi ich braćmi owi „dobroduszni“ Rosjanie wyprawiali i wyprawiają.

Korespondent, nie znalazłszy tej jedynej prawdziwej odpowiedzi na pytanie, które sobie postawił, wraca znowu do Polaków — a z ruskiej areny przechodzi na szeroką europejską. Polacy nie tylko temu są winni, że Rusini nie chcą paść w objęcia Rosji, ale korespondent jest przekonany, „że to złe imię, wszystkie te nieuzasadnione obawy, które budzimy na zachodzie, są przeważnie dziełem Polaków, potomków starej historycznej Polski.“

A dalej pisze:

„Otoż nikt inny, tylko ci Polacy, rozsiani jak żydzi po całym świecie, usiłują czernić Rosję i wszystko co tylko jest rosyjskie. Nienawidząc nas za podbicie ojczyzny, starają się wszędzie gdzie się da przedstawiać w najciemniejszych barwach nasz kraj, nasz charakter i naszą politykę. Wszędzie pragną zaszczepić myśl, że Rosja jest wrogiem Europy — czytaj: ich Polski — że barbarzyńca rosyjski zagraża jej bytowi, że polityka rosyjska — polityką zaborczą.“

Rzecz ciekawa: Ci Polacy, których prześladują do ostateczności w Niemczech — którzy ostatniemi czasy stracili dawną przyjaźń Francji, umizgającej się do Rosji — którzy z powodu swego katolickiego stanowiska stracili bardzo wiele dawnych sympatyj angielskich — którzy nie mają ani dyplomacji własnej, ani „gadzinowego funduszu“ — ci Polacy jednak zdołali jakoś tak obałamucić całą Europę, że „dobroduszna“ Rosja poszła w podejrzenie zaborczości! Zdaje się, że musieli chyba Polacy zjednać sobie zaufanie Bismarka, skoro związał się z Austrją przymierzem obronnem przeciw rosyjskiemu napadowi. Zdaje się, że musieli wywrzeć wpływ potężny na świat finansowy europejski i z tego powodu rubel rosyjski stoi w kursie po 1 złr. 4 ct. w. a. — a może nawet i Francja, pomimo, że p. Floquet przeprosił p. Mohrenhaima, musiała uledz polskiemu wpływowi, skoro przyjaźń jej jest tak platoniczną, że nie chce przyjacielowi — pożyczyć pieniędzy. Wszystkiemu winni Polacy! (*Ref.*)

Fortyfikacje rosyjskie.

Niedawno berlińska półoficjalna *Post* oświadczyła, że „o zaczepnem działaniu przeciwko Rosji, nie ma co i myśleć... O tem naturalnie są przekonani także i w Rosji. Jeżeli jednak tak jest, to czemuż stawiają fortyfikacje pod Kownem, Goniądzem i Łomżą, o kilka kilometrów zaledwie od granicy niemieckiej? Według naszego widzenia rzeczy, tłumaczy się to jedynie chęcią korzystania ze sprzyjających warunków kolejowych, ażeby szybko postawić na stopie wojennej trzy korpusy okręgu wojennego wileńskiego, przysunąć je o ile można najbliżej ku granicy niemieckiej, a następnie w razie wypowiedzenia wojny, wkroczyć do Prus Wschodnich.“

Na artykuł ten i poruszone w nim kwestje opowiada *Graždanin* jak następuje: „Armja rosyjska nie rozpocznie zapewne żadnych działań zaczepnych dopóki nie zostanie ostatecznie zmobilizowana, pamiętając o tem, że żadne nabytki terytorjalne nic nie znaczą, dopóki żywa siła nieprzyjaciela — jego armja — nie jest rozgromiona. Jestto abecadło sztuki wojennaj, doskonale znane naszym sąsiadom. Co do tego zaś, czemu nasze fortece są tak blisko przysunięte do granicy, odpowiemy: dla tej samej przyczyny dla której niemieckie nie są przysunięte, chociaż jako wyjątek możnaby wymienić Toruń, stojący właśnie na samej naszej granicy, o co się zupełnie nie niepokoimy, bo rozumiemy po co ta forteca tam stoi. Nasi zaś wykształceni sąsiedzi i w tym razie udają nierozumiejących.“

„Bierzemy na siebie zadanie przypomnienia im, że pograniczne fortece budują się zwykle na linjach obronnych, aby zabezpieczyć wygodne przez nie przejście i ażeby stawić zaporę na ważniejszych kolejach żelaznych, tj. na takich, z których nieprzyjaciel mógłby skorzystać przy wkroczeniu do naszego kraju. Z powodu tego drugiego warunku niedogodnie jest stawiać fortece w miejscach suchych i równych, ponieważ nieprzyjaciel obszedłszy je, łatwo może pobudować okólne koleje żelazne; oto powód, dla którego wielkie mosty kolejowe, tudzież i drogi przez błota osłaniaią się fortecami. Dla tego to nasze fortece pograniczne są pobudowane na najważniejszych linjach obronnych i kolejach żelaznych i dla tego też Niemcy mają na Wiśle, Gdańsk, Malborg, Grudziąż i Toruń; ostatni na samej granicy, inne odsunięte od niej dalej wraz z Wisłą.“

„Z twierdzeniem *Post*, że „o zaczepnem działaniu przeciwko Rosji nie ma co myśleć“ zgadzamy się zupełnie i oto dla czego: W obecnych czasach wkroczyć można tylko z wielomiljonową armją, ponieważ armja półtoramiljonowa, albo dwumiljonowa nie może liczyć na przewagę sił w porównaniu z rosyjską i dla tego nie może się spodziewać poważnego powodzenia. Podobnych armij nie bywało jeszcze na teatrach wojen, ale wystąpią one w przyszłej wojnie. Nie będziemy się rozwodzili nad tem, jak i kto się z niemi uporać może, ale to niezawodna, że od pierwszej chwili wystąpi kwestja ich wyżywienia. Podobne armje nie mogą się wyżywić zasobami miejscowemi; muszą one otrzymywać wszystko z magazynów. Koleje żelazne uprościły tę kwestję, mogąc przerzucać szybko ogromne ciężary na wielkie dystanse; ale i ich siły nie wystarczą także na przewóz wszelkiego rodzaju zapasów dla wielomiljonowych armij, ponieważ według doświadczenia wojny z roku 1880 — 1871, jedna kolej żelazna przy największym wysiłku może zapewnić dowozy tylko dla 200-tysięcznej armji.“

„Tym sposobem dla armji miljonowej potrzeba pięciu linij kolei; a dla armji, któraby mogła złamać opór Rosji, trudno nawet powiedzieć ileby ich było potrzeba; rzecz jasna, że potrzebaby więcej niż jest; wszystkie zaś istniejące linje są zamknięte naszemi fortecami pogranicznemi, około których trzeba popracować kilka miesięcy, zanim się złamie owe zamki, trzymające drzwi do Rosji. Za naszemi fortecami, jak za niewzruszoną twierdzą zbierze się zapewne nasza waleczna armja, a potem dopiero zacznie sobie stawiać strategiczne zadania. Oto dla czego jest rzeczą ważną, aby fortece, znajdowały się jaknajbliżej granicy i szkoda tylko, że nie mamy ich także na lewym brzegu Wisły dla obrony zachodniej połowy Królestwa Polskiego.“

Nowe książki.

Kajetana Koźmiana: Pisma prozą; Stanisł. Tarnowskiego: Z wakacji; Gawalewicza: Sylwetki literackie i szkice; Hajoty: Błędne koło; Suffczyńskiego: Zawsze oni; K. Szajnochy: Pisma tom I. i St. Wodzickiego: Pamiętnik — oto cały szereg nowości, któremi znana a zasłużona firma pp.: Heumanna i Żupańskiego rozpoczęła tegoroczny sezon wydawniczy. Żałujemy, iż nie mamy więcej miejsca do rozporządzenia, ażeby obszerniej omówić niektóre z tych publikacji, żałujemy choćby dlatego, iż sama przedmowa p. Stanisława Koźmiana do prac Kajetana nastręcza obfitego do polemiki materjału; — ponieważ jednak lepszem jest coś, jak nic, podamy przynajmniej o utworach tych notatkę w formie bibljograficznego zapisku.

Pisma prozą — Kajetana Koźmiana, poważanego autora Stefana Czarnieckiego a niefortunnego bojownika z genjalnym wieszczem Adamem, są ciekawe i zajmujące, jak każda praca wychodząca z pod pióra człowieka obdarzonego talentem, wykształconego, odgrywającego rolę w społeczeństwie i patrzącego często trafnie, choć jeszcze częściej z tendencyjnem uprzedzeniem na otaczających go ludzi i stosunki.

Książkę sporą wypełniają niewydane dotąd pisma autora, a że układ ich jest wyborny, a redakcja staranna, gwarancja nazwisko Stanisława Koźmiana. Znajdujemy tu życiorysy: Kościuszki, A. Czartoryskiego, Małachowskiego i J. hr. Tarnowskiego, mowy i nader ciekawe rzeczy treści politycznej i literackiej.

Przedmowa pióra Stan. Koźmiana apoteozuje nieco — czemu się nie dziwimy zresztą — człowieka i autora. P. Stanisław Koźmian, nazywa śp. Kajetana „wzorem męża zachowawczych przekonań“ w którego wpatrują się ci, którzy dziś dzielą te przekonania, a to „wpatrywanie się wzmocni i utrwali obóz konserwatywny...“ Ależ o tym wzorze, który tak uparcie trzymał się sztandaru klasycyzmu, powiada p. St Koźmian na stron. IX, że „to upieranie się wytworzyło w współczesnych gorycz, a nawet odcień śmieszności“. Czyżby przez to chciał p. S. K. powiedzieć, że tych, którzy będą w ten wzór wpatrywać się uparcie, czeka kiedyś także taka ocena? Boć i wy panowie nie rozumiecie budzących się idei i myśli nowych, prowadzących świat do rozwoju. zapatrzeni, ale tylko zapatrzeni w powagi... Jeszcze jedno. Czy to zecer był złośliwy, czy taka była wola nieba, dosyć, że na stron. 320 popełniono dowcipny błąd. Pod proklamacją konfederacji jeneralnej z r. 1812, w której Stanisław Zamojski wzywa Polaków: „Pokażcie zdziwionej Europie, że ci, którzy dotąd krew za Polskę lali, mają całą polską krew dla niej“ — podpisano zamiast Kajetan Koźmian — Stanisław Koźmian. Na miejscu pana Stanisława Koźmiana wykupiłbym bezzwłocznie cały nakład i to natychmiast.

Przechodząc do Wakacji hr. Stanisława Tarnowskiego musimy powiedzieć, że spotykamy tu wytworny styl, zajmujące opowiadanie, które bawi i poucza, wspaniałe obrazy, chociaż kreślone raczej ręką geometry niż entuzjasty-artysty, rzucone wreszcie wszędzie obficie poglądy i sentencje polityczne. Pan profesor-hrabia nawet na wakacjach jest profesorem, którego można krytykować, nie godzić się z nim, nawet irytować się na niego, ale wysłuchać z uwagą wypada. Opisane nader zajmująco wakacje spędził prof. Tarnowski w Kijowie, Moskwie, Wilnie i Prusiech królewskich. To samo już powinno każdego Polaka bardzo zainteresować.

P. Gawalewicz, sympatyczny, wysoce uzdolniony nowelista i poeta, którego pracami zachwycają się panie tyle ile nim samym, jest jednym ze stalszych gości u firmy Heumann i Żupański. Niedawno wyszły nakładem tej firmy prawdziwe perełki „O Niej“, które tak szybko zostały wyczerpane.

Kto jest ta „Ona“?

Ogólnie biorąc kobieta, lecz zdaje się, że ma ona nazwisko i imię i to dość znane, jeżeli portrecik od niechcenia rzucony na okładkę książki nas nie myli. Obecnie wystąpił p. Gawalewicz z literackiemi studjami o Brodzińskim, Wilkońskim, Antoniewiczu, Kleopatrze i Makbecie, które czyta się nader przyjemnie. Jeżeli wspomnieliśmy powyżej o okładce książki p. Gawalewicza: „O niej“ to dla tego, że okładka bywa dziś używane do tajemnej, niektórym tylko wybranym znanej dedykacji...

Z prawdziwą przyjemnością przeczyta każdy „Błędne koło“ Hajoty, której nowele wyszły niedawno również u pp. Heumanna i Żupańskiego a przyjęte zostały przez publiczność nader przychylnie. Talent Hajoty jest zresztą zbyt znany i uznany, ażebyśmy potrzebowali więcej o jej pracy pisać w naszej notatce.

Staraniem księgarni wzmiankowanej wychodzi pod nader przystępnemi warunkami Nowa bibljoteka uniwersalna, redagowana nader starannie i poważnie. W ostatnich tomikach mieściła się Boska komedja Dantego i utwory Bałuckiego obecnie przybywają nowe tomiki odznaczające się jak poprzednie doborem treści. Pisma Karola Szajnochy tom I., pierwszy raz okazują się w tak taniem wydaniu. Pamiętniki St. hr. Wodzickiego zawierają wiele ciekawej treści, a nazwisko ś. p. Suffczyńskiego-Bodzantowicza, który w barwny sposób nakreślił obrazy historyczne i obyczajowe z czasów Kościuszki i Legionów, znanem jest zaszczytnie w naszej literaturze. Nowa bibljoteka uniwersalna znajduje się na tak dobrej drodze, iż serdecznie życzyć wypada, ażeby objęła jak najszersze koło czytelników.

* * *

Ewunia (Henryeta Ewa z hr. Ankwiczów Sołtykowa Kuczkowska) 1810 — 1879. Szkic ks. J. Siemieńskiego. U Gubrynowicza i Schmidta. Jak długo czytane będą dzieła nieśmiertelnego wieszcza Adama Mickiewicza, jak długo poezje i listy Odyńca będą nas zachwycać, tak długo interesować nas będzie każdy szczegół dotyczący życia osób, z któremi poeci nasi pozostawali w stosunkach. Wśród tych postaci znajdzie się zawsze i Ewunia Ankwiczówna, królująca na wieczorach w salonie przy Via mercede na których bywali prócz Mickiewicza i Odyńca, Krasiński, Garczyński, Rzewuski Henryk, Chołoniewski, Montalembert, Lamennais, Hor. Vernet, Staller, Suchodolski, Karczewski itd. Pani Ewa odgrywała i polityczną rolę. Korespondencja jej z Montalambertem i p. Anastazją de Circourt, żoną francuskiego ambasadora w Berlinie w kwestji pogwałcenia praw nieszczęśliwej ojczyzny jest nader zajmującą. Ks. Jan Siemiński miał nader obfity materjał: nie wykorzystał go zupełnie, ale z tem wszystkiem praca jego, nawat mimo braku systemu jest nadzwyczajnie ciekawą. [☐].

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (27.): Aleksandra — Wiarosławy. Wschód słońca o godz. 6. min. 49, zachód o godz. 5. min. 37.

Wybór uzupełniający. Ponieważ rozpisany na dzień 6. lutego 1888 r. wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Drohobyczu, z miasta Drohobycza, dla braku kompletu nie przyszedł do skutku, przeto rozpisany został ponownie wybór uzupełniający jednego członka powyższej rady powiatowej z miasta Drohobycza na dzień 22. marca br.

Zatruty chleb. W miasteczku Tarczynie, pod Warszawą, 63, a w okolicznych wsiach 17, razem 80 osób, zachorowało w tych dniach z powodu zatrutego chleba, wypieczonego w miejscowej piekarni Moszka Wolfa Najburga, obecnie odsiadującego karę w więzieniu warszawskiem. Piekarnią zarządzają Fajga Najburg, żona i Meneel, brat właściciela. Po otrzymanem zawiadomieniu, zarząd powiatu wysłał na miejsce lekarza rządowego, dra Leśniowskiego, który skonstatował fakt zatrucia. Symptomata, jakie pojawiły się u chorych, dowodzą, że w chlebie musi znajdować się emetyk w bardzo znacznej, lub arsenik w małej ilości. Dotychczas jedno dziecko umarło. Najmniejsza cząstka spożytego chleba już sprowadza silne wymioty. Piekarnię z rozporządzenia władzy zamknięto, chleb poddano analizie. Sprawę oddano sędziemu śledczemu dla dalszego dochodzenia.

Lawiny. Według depeszy z Rzymu, w Valtorta, pod Bergamo, i w Valbela, pod Nawarą, w Lombardji, wielu ludzi zginęło pod zaspami lawin.

Zkąd piwo pochodzi? Mało zapewne komu wiadomo, kąd napój Gambrinusa pochodzi i gdzie go najprzód zaczęto wyrabiać. Owoż kolebką tego napoju był zdaje się Egipt, tak przynajmniej twierdzą stare zapiski, opowiadające o pewnym ojcu, który synowi swemu czynił ustawiczne wyrzuty, iż za wiele przesiaduje po szynkach, pijąc krzewinę (napój z krzewu). Z dalszych zapisków okazało się, że owa krzewina była właściwie napojem, zrobionym przez fermentację ze słodu jęczmiennego, a zatem trunkiem, podobnym do piwa. Od Egipcjan nauczyli się sztuki wyrobu piwa Fenicjanie. U dawnych Rzymian nie znalazło piwo popytu, chociaż — jak Tacitus opowiada — było nader ulubione przez ludy północnej Europy, Celtów i Germanów. Do najwyższego znaczenia doszło piwo w wiekach średnich, ale prawo wyrobu posiadały wówczas jedynie klasztory, a dopiero później otrzymały to prawo miasta i gminy. W roku 1560 powstał pierwszy browar w Austrji we Wiedniu i od tego czasu znalazło piwo we wszystkich warstwach społecznych amatorów. Obecnie wyrabiają na całej kuli ziemskiej rocznie około 140 miljonów hektolitrów piwa, z czego Austro-Węgry konsumują około 11 miljonów hektolitrów.

Nowy wybryk mody. Na ostatnim balu w ratuszu paryskim zwróciła powszechną uwagę nowa ozdoba tualetowa pani Delpart, jednej z największych elegantek kolonji angielskiej. Na kwiatach, zdobiących stanik elegantki, jaśniał błyszczący, mieniący się różnemi barwami, żywy chrząszcz, który swobodnie spacerował sobie po woniejących kwiatach. Przytwierdzony on był do cieniutkiego złotego łańcuszka, zaopatrzonego w szpilkę, wpiętą do stanika. Pani Delpart objaśniła ciekawych, iż chrząszcz sprowadzony został z Meksyku i pochodzi z gatunku chrzą-

szczów egipskich, które jakoby mogą żyć przez lat 60 bez pożywienia, karmiąc się powietrzem i wonią kwiatów. Nowy ten wybryk mody został podobno z entuzjazmem powitany przez Paryżanki.

Rauty. Pięknie kwiatami przystrojony salon Koła literackiego, zgromadził onegdaj liczne grono pań a jeszcze liczniejsze grono mężczyzn. — Był to pierwszy raut w Kole, a powodzenie jego pozwala wróżyć, że następne wypadną jeszcze wspanialej. Zebranych powitał p. Rodoć następującym wierszykiem:

Gdy wszystkie państwa w około
Wchodzą w przymierza na wojnę,
To i „Literackie Koło"
Chociaż potężne i zbrojne,
Oprzeć się burzom jest w stanie,
Pragnęło, jak wódz przezorny,
Wejść z Wami, Łaskawe Panie,
W sojusz zaczepno-odporny.
Myśl ta przybrała dziś ciało.
Niech grzmi teraz wojna sroga.
Z Wami, możemy rzec śmiało:
„Boimy się tylko Boga!"
A ceniąc w wysokiej mierze
Wasze względy najłaskawsze,
Wdzięczni, wołamy: przymierze
Dziś zawarte, niech trwa zawsze.

I istotnie przymierze zostało zawarte szczególnie gdy i p. Platon Kostecki wygłosił bardzo piękny wiersz okolicznościowy. Na przyjemnej pogadance, przeplatanej produkcjami muzykalno-wokalnemi ubiegły trzy godziny szybko. Część muzyczną zaaranżował bardzo pięknie p. Wszelaczyński. Śpiew panny Porthówny, p. Czarnego, jakoteż gra pp. Wszelaczyńskiego, Niedzielskiego i Witkowskiego ogólnie się podobały, czego wyrazem były liczne oklaski, odzywające się po każdym numerze programu. „Śmieszkę" wygłosiła po mistrzowsku pani Stachowicz, a p. Wojdałowicz ubawił wszystkich zręcznym humorystycznym monologiem.

Onegdaj również odbył się raut towarzystwa „Pracy kobiet," który zgromadził liczne i wyborowe grono gości. Część muzykalna dzięki wybornym artystycznym siłom wypadła świetnie. Zbierały tedy oklaski panie Adelman-Majewska za doskonałą grę na fortepianie, panna Patkiewiczówna za niezrównany śpiew, p. Wysocki Bronisław, doskonały wykonawca pieśni, oraz panowie Bełza i Nanowski za deklamację, która niemało przyczyniła się do urozmaicenia wieczoru.

21. rocznicę założenia „Sokoła" obchodzono publicznym popisem uczniów. Uroczystość rozpoczął prezes p. Krówczyński pięknem przemówieniem, po czem nastąpiły ozdobne pochody, ćwiczenia na przyrządach i ćwiczenia wspólne. Publiczność nader licznie zgromadzona była zdumiona karnością, jaka panowała w szeregach ćwiczących (od 7 lat począwszy), tudzież wynikiem ćwiczeń, okazującem wyrobioną siłę i zręczność. To też rzęsiście oklaskiwano produkcje małych gimnastyków, którzy z pewną miną przesadzali „konie" lub wspinali się na żerdziach. Popis zakończyły ćwiczenia „szczytne", w których brali udział starsi uczniowie. Ćwiczenia te zdumiewały wszystkich obecnych, dając najlepszy dowód do czego doprowadzić może racjonalnie prowadzona gimnastyka. Podczas popisu wręczyli uczniowie nauczycielowi kierującemu p. Durskiemu piękny podarunek wyrażając mu w ten sposób podziękowanie za mozolną i wytrwałą pracę. Pojedyncze oddziały prowadzili pp. Cenar, Durski i Tyblewicz.— Popis zakończył p. Durski, stosownem przemówieniem podnosząc znaczenie gimnastyki szkolnej, pozbawionej wszelkiego niebezpieczeństwa. Po popisie odbyła się w górnych salach wspólna uczta.

W sprawie Chaima Wurm, (zamieszczonej onegdaj pod rubryką izby sądowej) otrzymujemy doniesienie, że obrona natychmiast po ogłoszeniu wyroku wniosła zażalenie nieważności.

Straszny wypadek zdarzył się onegdaj o godzinie 9. wieczorem. Przy ul. Spadzistej obok domu l. 9. znajduje się piwnica a właściwie głęboka jama, którą podparta była słupami drewnianymi. Jamę tę zamieszkiwała od dłuższego już czasu, pomimo częstych sprzeciwień gospodarza wspomnianego domu, 60-letnia zarobnica Anna Krzeczkowska, używająca bardzo często nadmiernej ilości alkoholu. Aż wczoraj nastąpiła katastrofa. Słupy drewniane były widocznie spruchniałe, to też ziemia się usunęła, zasypując mieszkankę tego lochu Krzeczkowską. Na miejsce wypadku przybyli natychmiast komisarz policyjny i miejski komisarz odnośnej dzielnicy. Zarządzono usunięcie ziemi i wydobycie zasypanej kobiety.

Zrobił mu wygodę. Jan Szywal, gospodarz gruntowy z Czyżek, padł onegdaj ofiarą nader śmiałej kradzieży. Wracając ze Lwowa za rogatką Łyczakowską, wziął na sanie jakiegoś nieznajomego człowieka, który go o to usilnie prosił, udając mocno chorego. Niedaleko Winnik odezwał się dzwonek od dyszla i upadł w śnieg. Nieznajomy, korzystając ze sposobności, w chwili, gdy Szywal robił poszukiwania za dzwonkiem, zaciął nagle konie i pomimo natychmiastowej pogoni drogą przez Lesienice, zdołał się ulotnić. Konie były młode, kasztany. Szywal ponosi 190 złr. straty.

Śmiały rabuś był ubrany w czarną bundę, na głowie miał czarną czapkę, był wzrostu wysokiego i mógł liczyć około lat 40.

Wiadomości literackie i artystyczne.

O masonji w Polsce. W przepełnionej sali ratuszowej miał onegdaj i wczoraj ks. Stanisław Załęski dwa odczyty o masonach i masoństwie w Polsce, które tak pod względem bogatej treści, jak i historycznego wywodu w wysokim stopniu zainteresowały obecnych.

Prelegent opierając się na źródłach — jak twierdził — wyłącznie masońskich, przedstawił zebranym szkic historyczny tego związku, jego organizacji i celów, do których dąży. Początek związkowi dali, jak powszechnie przypuszczają w wieku XIV. czeladnicy murarscy, używani do robót przez zakon Benedyktynów w Bawarji. Czeladnicy ci obznajomieni z budownictwem, nie chcąc później dependować od mnichów, utworzyli własne stowarzyszenie „budowniczych," które w miarę rozwoju, jak wszystkie cechy, miały swoje przepisy, statuty, stopnie i obrzędy. Sława budowniczych bawarskich doszła do Anglji, dokąd udało się kilka takich towarzyst. Tam spotkały się z tajemnemi związkami, jakie tworzył rozwiązany przez papieża zakon Templarjuszów. Wówczas związek ten, wyrobiwszy w sobie doskonałą hierarchję, a zarażony sekciarstwem przez stosunki z dawnymi Templarjuszami, a następnie z gnostykami, utworzył znakomicie zorganizowaną sektę społeczno-antyreligijną wolnych murarzy (frank-masonów). Pierwotny cel stowarzyszenia, wznoszenie domów, powoli ginął, a natomiast stanął — zdaniem ks. Załęskiego — cel inny, budowanie antichrześciańskiego społeczeństwa, a zatem powrót do wyrafinowanego pogaństwa, obalenie kościoła, odebranie rodzinie piętna religijnego, uczynienie szkół bezwyznaniowemi.

Dziś na kuli ziemskiej jest 17 tysięcy lóż około 1,060.000 członków, do których zaliczają się monarchowie, magnaci, dygnitarze państwowi, obywatele, kupcy itp. Nawet niemiecki następca tronu jest wielkim mistrzem wielkiej loży niemieckiego Orientu.

W Polsce masoństwo powstało za czasów saskich, a zakwitło za Stanisława Augusta, który sam był kawalerem loży masońskiej. Kilka lóż polskich dependowało nawet od wielkiej loży petersburskiej. Dopiero Aleksander I. wygnał w r. 1822 masoństwo z Polski. Ks. Załęski podniósł, iż trudno osądzić jaki wpływ wywierali masoni na życie narodowe, etyczny jednak wpływ był nader ujemny, gdyż wielcy naczelnicy masonów zalecali wolność obyczajów, kazali dworować ze wstydliwości niewieściej i protegowali rozwiązłość. Szanowny prelegent mówił jeszcze o rytuałach, ceremonjach, przysięgach i różnych praktykach masońskich, które budziły prawdziwe zajęcie, ze względu, iż wykład swój ilustrował oryginalnemi przyborami masonów, jak szarfami, kielniami itp. przedmiotami.

Dodać jeszcze musimy, że wśród licznie zebranej doborowej publiczności z wielkiem zajęciem przysłuchiwał się tej prelekcji ks. arcbisk. Morawski.

Ruch stowarzyszeń.

(*m.*) **Towarzystwo św. Józefa z Arymatei.** Walne zgromadzenie członków tegoż Towarzystwa odbyło się onegdaj o godzinie 5. po południu pod przewodnictwem ks. kan. Odelgiewicza w lokalu izby rękodzielniczej. Sprawozdanie z czynności zarządu odczytał sekretarz p. Zenon Rojek. Sprawozdanie konstatuje, że Towarzystwo rozwija się bardzo pomyślnie a liczba członków z każdym rokiem wzrasta. Nie zdarzył się w ciągu roku ani jeden wypadek, ażeby Tow. prawdziwie potrzebującemu odmówiło swej pomocy. Kosztem Tow. pogrzebano od 1. stycznia do końca grudnia 1887 r. ogółem 362 mężczyzn i 385 kobiet a to obrządku rzym.-kat. 446, ruskiego 202, ewangelików 6 i niewiadomego wyznania 17. Cyfra ta jest najlepszym dowodem, jak wielkie usługi oddaje to humanitarne Tow. naszemu społeczeństwu.

Ze sprawozdania kasowego, odczytanego przez radcę rachunkowego kraj. dyr. skarbu p. Górnisiewicza dowiadujemy się, że przychody w r. 1887 wynosiły 3616 zł. 18 ct., zaś rozchody 2499 zł. 71 ct. W dochodach mieszczą się subwencje Wydziału kraj. 500 zł., reprezentacji lwowskiej 200 zł. i dar gal. kasy oszczędności 100 zł. W dzień zaduszny zebrano na cmentarzach 208 zł. 24 ct. Koszta sprawienia 674 pogrzebów wynosiły 1710 zł. 43 ct.

W ciągu roku ubiegłego, jako członkowie, przystąpili między innymi: marszałek krajowy hr. Tarnowski, ks. Jerzy Czartoryski, posłowie Męciński i Rybicki, protomedyk dr. Biesiadecki i wielu innych. Nastąpiły wybory. Prezesem wybrany został ks. kanonik Odelgiewicz; wydziałowymi: pp. Adolf Aleksandrowicz, Tadeusz Czarkowski, Golejewski, dr. Juljan Dornbach, Ignacy Drexler (ojciec), Jan Górnisiewicz, Marcin Hillich, Bolesław Mikuliński, Zenon Rojek, Juljusz Szuman, ks. Jan Szymonowicz, ks. Adolf Wasilewski, Zygmunt Żółkiewski. Zastępcami wydziałowych wybrani zostali: pp. Alojzy Blicharski, ks. Jan Chęciński, Stanisław Niemczynowski, Zygmunt Richtmau, ks. Adolf Sigmund i Maksymiljan Thulie.

Przegląd polityczny.

* Z 70 przeszło miljonów 5-procentowych pożyczek gal. towarzystwa kredytowego ziemskiego skonwertowano do końca listopada 1886 zaledwie 14 miljonów. W tym czasie rozpoczęły się pogłoski wojenne i konsorcjum, które podjęło się przeprowadzenia konwersji 5-procentowych listów towarzystwa kredytowego, wstrzymało w styczniu 1887 konwencję, a następnie zupełnie układ zerwało.

Towarzystwo kredytowe będąc przekonane, iż konwersja zostanie do skutku doprowadzoną, wydawało tymczasem zgłaszającym się, promesy konwersyjne na przeszło 10 miljonów. Strony zeznały skrypta dłużne, zaintabulowały je, użytkowały ulgi od opłat skarbowych, a dziś rzecz cała oczywiście zupełnie nieprzydatna, a co ważniejsza, sprowadza niemały kłopot z władzami skarbowemi.

Wykazującym, że zaciągają niżej oprocentowaną pożyczkę, urzędy wymiaru należytości przyznawały ulgi konwersyjne, tj. uwalniały skrypt dłużny od należytości stemplowej i intabulacyjnej, pod warunkiem, że proszący o te ulgi wykażą w ciągu dwóch miesięcy, iż skonwertowanie pożyczki istotnie nastąpiło. Oczywiście w obec zasystowania konwersji, było to niemożliwem, pojedyńczy więc właściciele dóbr, uskuteczniający konwersję, wnosili podania, prosząc o zwłokę. Obecnie gdy rzecz ciągnie się półtora roku i władze skarbowe odmawiają przyznania dalszej zwłoki, pozostają dwie ewentualności: płacić już teraz bez względu na to, czy i kiedy konwersja dokonaną zostanie, należytość stemplowa według skali II. i intabulacyjną pół procent od sumy i 25 pro. dodatku, albo też nowo intabulowany skrypt ekstabulować.

Że ani jedno, ani drugie nie może być korzystnem — nic więc dziwnego, że interesowani domagają się słusznie, aby dyrekcja towarz. kredytowego ziemskiego porobiła w tej sprawie niezwłocznie odpowiednie kroki, aby ministerstwo skarbu udzieliło dalszej zwłoki, przynajmniej do końca lipca 1888.

Nie wątpimy, że towarzystwo zajmie się tem gorliwie, a ministerstwo, bez szkody dla skarbu, najchętniej przychyli się do tej skromnej petycji, zasługującej już ze względów samej słuszności na zupełne uwzględnienie.

* *Budap. Corr.* pisze: Obrady nad projektem do ustawy o podatku spirytusowym natrafiły w austrjackiej izbie posłów na pewne trudności, które dają z wielu stron powód do twierdzenia, że podjęcie ponownych rokowań między rządami obu połów monarchji w celu zmian w przedłożeniu rządowem okaże się niezbędnem. Na podstawie dokładnych informacyj, mówi dalej *Budap. Corr.*, które nas z kompetentnego źródła z Wiednia dochodzą, mamy powód wierzyć, że wszystkie te przypuszczenia nie mają żadnej podstawy. Rząd austrjacki ma wszelkie powody dążyć do tego, a to w dobrze zrozumianym interesie przedlitawskiej części monarchji, ażeby projekt do ustawy o podatku spirytusowym bez zmiany został uchwalonym, gdyż postanowienia projektu zabezpieczają w każdym kierunku nietylko interesa austrjackiego skarbu państwa, lecz także rolnictwa i przemysłowców spirytusowych w Przedlitawji.

O zniżeniu stopy podatkowej, która i w przyszłości będzie bez porównania niższą niż w innych krajach całej Europie, nie można ani myśleć. Cyfra kontyngensowania została po bardzo troskliwych obliczeniach ustanowioną, a po jakimś roku, gdyby poczynione doświadczenia przemawiały za tą koniecznością, mogłaby uledz zmianie. Co się zaś tyczy najistotniejszych ulg, które poczyniono na rzecz małych gorzelni rolniczych — a tych na Węgrzech jest niestety bardzo mało — to zgodzono się na nie prawie wyłącznie tylko ze względu na interesa gorzelni galicyjskich.

Z tego wszystkiego trudno pojąć, dlaczegoby projekt nowej ustawy miał być w głównych podstawach zmieniony, lub nawet uchylony. Co najwyżej mogłoby dać powód do wątplwości jedno tylko postanowienie, to mianowicie, które dopuszcza wypalanie kotłówki aż do wysokości 1 hektolitra z uwolnieniem od podatku, gdyż możnaby żądać zasadniczo, ażeby w ogóle nie dopuszczano wolnego od podatków wyrobu gorzałki.

* Z Rzymu donoszą do *Pol. Corresp.*:

W tutejszych poinformowanych kołach występują stanowczo przeciw przesadnym przedstawieniom i alarmującym tłumaczeniom, jakie wywołuje w pewnej części prasy europejskiej panująca działalność na polu marynarki włoskiej. Zapewniają, iż nie chodzi tu o żadne zarządzenia spowodowane potrzebą chwili, ale o wykonanie już od dawna postanowionych prac, zmierzających do wzmocnienia siły morskiej Włoch w celu obrony swego stanowiska na morzu Śródziemnem. Co się tyczy przyśpieszonego uzbrojenia kilku okrętów wojennych, spowodowane zostały do tego Włochy podobnemi zarządzeniami ze strony Francji, aby utrzymać według możności równowagę sił na morzu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 26. lutego. Dr. Živny został uwolniony 7 głosami przeciwko 5. Studenci panslawistyczni urządzili mu demonstrację wołając: „Na zdar!"

Wiedeń 26. lutego. Dep. Pernerstorfer został w pomieszkaniu swoim przez dwóch elegancko ubranych nieznanych mężczyzn napadnięty i kijami obity. Napastujący uciekli.

Wiedeń 26. lutego. Na końcu wczorajszego posiedzenia wniósł p. Hock i towarzysze interpelację do min. Gautscha dotyczącą napływu jezuitów do Karyntij. — Najbliższe posiedzenie we wtorek.

Słychać, że delegacje będą na 2. maja b. r. zwołane.

San Remo 26. lutego. Stan zdrowia następcy tronu zupełnie zadowalający.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.